

JADOWSKA

ANETA



SERIA O DORZE WILK 3

**ZWYCIĘZCA
BIERZE WSZYSTKO**

ZWYCIĘZCA
BIERZE WSZYSTKO



fabryka słów
W Y D A W N I C T W O



JADOWSKA

ANETA

SERIA O DORZE WILK

ZWYCIĘZCA
BIERZE WSZYSTKO

fabryka słów

Lublin 2013

Seria o Dorze Wilk:

1. Złodziej dusz
2. Bogowie muszą być szaleni
3. Zwycięzca bierze wszystko

Dla Karoliny,

czyli Komety, pierwszej psychofanki
– lepszej niż mogłam sobie wymarzyć

Rozdział 1

Sygnal radiowozu przedarł się przez pulsowanie w mojej głowie. Niebieskie światła zamigotały w lusterku, a Joshua spojrział na mnie z niepokojem.

– Muszę się zatrzymać – powiedział cicho.

– Zrób to. Papiery mamy w porządku – odpowiedziałam, czując jednak skurcz trzewi.

Było bardzo wiele rzeczy, które mogły pójść nie tak, jednak nie policja była dziś moim głównym powodem do niepokojów. Jeszcze kilka miesięcy temu po prostu pokazałabym odznakę i pogawędziła z funkcjonariuszem o trudach służby. Przywyknięcie do tego, że to już przeszłość, nie jest łatwe. Czy tylko dlatego czułam teraz dziwny skurcz w żołądku? Włoski na ramionach stały mi dęba, coś było nie tak...

Joshua zwolnił i zjechał na pobocze. Miron przebudził się na tylnym siedzeniu.

– Co tam?

– Nic, śpij spokojnie, zajmiemy się tym – odparłam, sięgnęłam do niego i pogłaskałam po głowie. Nadal był cholernie rozpalony.

Sekundy, gdy czekaliśmy, aż oficer podejdzie do nas, dłużyły się cholernie. Źle się czułam z tym, że nie jesteśmy w ruchu.

– Dzień dobry, proszę przygotować dokumenty – powiedział mundurowy, nachylając się do otwartego okna. Wydawał się spokojny i znudzony, dobrze po czterdziestce, z brzuchem nieco zbyt wyraźnie rysującym się pod mundurem.

Wyciągnęłam papiery z torby, moje i chłopaków, lewe jak cholera, ale wyszły spod ręki mistrza, więc nie obawiałam się kontroli. Olaf przysięgał na swój wilczy honor, że przejdą każdą, nawet tę ze sprawdzaniem danych w komputerze. Wychyliłam się ze swojego miejsca i podałam dowody policjantowi.

W chwili, gdy jego ręka dotknęła mojej, wiedziałam już, że mamy kłopoty. Zadrzał i lekko zbladł. Cholera jasna! Właśnie dziś musiałam trafić na człowieka ze śladami magicznej krwi? Nie mógł to być po prostu zwykły krawężnik, jak tysiące, ale jakiś pociotek więdźmy, sam nie dość magiczny, by to miało znaczenie, ale potrafiący wychwytywać ślady magii? Po zaciśniętych zębach i napięciu, jakie błyskawicznie objęło jego ciało, domyślałam się, że nie wiedział, co przed chwilą poczuł, ale to go zaniepokoiło. Reagował jak Żamłoda. Jego ręka odruchowo powędrowała do kabury.

– Coś nie tak, panie władzo? – zapytałam, uśmiechając się słodko i jeszcze bardziej nachyliłam się w jego stronę, gotowa zareagować, jeśli przyjdzie mu do głowy strzelić. Wyczułam za plecami wzrastającą aurę Mirona, wyłapywał mój niepokój. Nie potrzebowaliśmy kolejnego napadu furii, z pewnością nie w samochodzie.

Jeśli liczyłam na to, że glina zwróci uwagę na moje piersi, kołyszające się lekko pod bawełnianą koszulką, zawiódłam się. Wpatrywał się, ale to nie one zwróciły jego uwagę, a kabura i lśniący glock. Cholera, wciąż zapomniałam, że znów noszę broń palną, ale odznaki policyjnej już nie.

Miałam sekundy, nim zrobi coś skrajnie głupiego. Czas zwolnił, gdy wpatrywałam się w wymierzoną we mnie lufę pistoletu.

Nim pomyślałam, poczułam, że moja magia wzrasta, osłaniając chłopaków. Policjant drżał jak w febrze, trzymał palec na spuście, a krople potu spływały mu po czole. Marzył, by strzelić, by zniknęła ta dziwna sensacja w jego wnętrzościach. Magia napierała na niego twarzą ścianą. Mogłam tylko mieć nadzieję, że jeśli gliniarz wystrzeli, kula nie dotrze do mnie czy do anioła. Nigdy nie używałam osłony jako zapory przed ołowiem. Adrenalina zaczynała buzować.

– Panie władzo, nie ma powodu do niepokoju – powiedziałam miękko, sięgając odruchowo po swoją broń. – Nie przekroczyliśmy prędkości, mamy dokumenty w porządku, proszę nie robić nic, czego przyjdzie nam wszystkim żałować.

Nie zamierzałam do niego strzelać, miał pecha, trafiając na nas, my trafiając na niego.

Zamrugął. Magia docierała do niego znacznie mocniej niż powinna. Zaskoczył mnie, wbijając we mnie zamglone spojrzenie zauroczonego. Nie rzucałam uroku, ale koleś bez wątpienia był zaczadzony magią. Rozpoznawałam tę ledwie uchwytną mechaniczność jego ruchów, drżenie mięśni zuchwy. Był poza własną kontrolą,

ale czy był pod moją? Takie kalkulacje mogły kosztować nas więcej, niż gotowa byłam zapłacić, ale czy miałam jeszcze wybór?

– Proszę, oddaj nam papiery i odjedziemy, nie będziesz nic pamiętał z tego spotkania. Nie jesteśmy osobami, których szukasz – odezwałam się niepewna, czego się po nim spodziewać.

Nigdy nie rzucałam uroków na ludzi, nie w ten sposób! Jeśli brak ci doświadczenia i nie znasz właściwych zaklęć, zawsze warto poudawać Jedi, a nuż zadziała. Zadziałało.

– Proszę, państwa dokumenty, życzę miłej drogi – powiedział mechanicznym głosem. Odsunął się o krok, byśmy mogli go wyminąć. Joshua rzucił mi zaskoczone spojrzenie i uruchomił silnik. Ruszył, a ja we wstecznym lusterku zobaczyłam policjanta, który stał jak słup soli, wpatrzony w przestrzeń przed nim. Mogłam się założyć, że stałby tak do jutra.

– Do diabła, wracaj do niego – warknęłam. Joshua zamrugał, ale posłusznie szarpnął dźwignią zmiany biegów i zaczął cofać.

Zatrzymał auto przy policjancie, wciąż nieruchomym. Opuścił szybę, a ja pochyliłam się bardziej, by wyraźnie widzieć oczy mundurowego. Był w transie, jakimś pieprzonym cudem zahipnotyzowałam go, szlag by to. Nowe umiejętności, choć okazały się przydatne, przerażały mnie jak cholera. Wyskoczyłam z samochodu, okrążając maskę, znalazłam się tuż przy funkcjonariuszu. Wyjęłam mu broń ze sztywnych palców, schowałam ją do jego kabury, zapinając ją dokładnie.

– Panie władzo, jak się pan nazywa? – zapytałam miękko, nie chcąc go wystraszyć.

– Tomasz Bednarek – powiedział tym samym mechanicznym tonem nakręcanej zabawki.

Potarłam skronie, czując, że między naszymi głowami jest jakieś dziwne połączenie, napięta cienka nić, która w każdej chwili może się zerwać, i na Boginię, nie wiedziałam, co wtedy stanie się z tym biednym kołesiem. Musiałam mu pomóc albo do końca życia będę ponosić odpowiedzialność za to, co się z nim stanie.

– Tomaszu, za chwilę usłyszysz klakson, czar pryśnie, poczujesz się nieco zmęczony, ale przytomny. Dość już na dziś zrobiłeś, wrócisz do domu i odpoczniesz. I pod żadnym pozorem nie powinieneś dotykać dziś broni. Dobrze?

– Tak, proszę pani – powiedział, a jego wzrok wciąż był nieobecny.

Zerknęłam na obrączkę na jego palcu.

– Nie będziesz nic pamiętał z tego spotkania, wrócisz do domu, do żony, którą bardzo kochasz, chcesz z nią spędzić trochę czasu. Przydałby ci się krótki urlop, prawda?

– Tak, proszę pani.

– Dobry chłopiec. – Poklepałam go po ramieniu i ostrożnie wróciłam do samochodu. Zapięłam pasy, nie spuszczając z oka Tomasza Bednarka. Nić, wciąż wyczuwalna, drżała, gdy odległość między nami wzrosła.

Silnik zawarczał, odjechaliśmy parę metrów, kiedy nacisnęłam energicznie klakson kilka razy. We wstecznym lusterku widziałam, że mundurowy drgnął, jakby

się przebudził. Przez chwilę pocierał twarz dłońmi, po czym poszedł do radiowozu. Odetchnęłam, kiedy zawrócił i ruszył w przeciwnym kierunku niż my.

– Co to było, kotek? – Joshua zerkał na mnie niespokojnie. – Nie wiedziałem, że potrafisz takie rzeczy...

– Bo nie potrafię, przynajmniej nie potrafiłam do naszej małej przygody. I mam nadzieję, że to minie, bo przeraża mnie jak cholera.

Ręce drżały mi jak alkoholikowi pozbawionemu dostępu do paru głębszych.

– Nic mu nie będzie?

– Nie powinno. – Zacisnęłam usta. – Z tego co słyszałam, może mieć jakieś przebłyski, więc zasugerowałam kilka dni wolnego. Gdyby znalazł się w krótkim czasie w podobnej sytuacji, mógłby zareagować, jakby tego uroku nie było.

– Mógłby po zatrzymaniu kogoś na rutynową kontrolę wyciągnąć broń i strzelić, jak zamierzał? – spytał zszokowany anioł, zaciskając palce na kierownicy.

– Tak myślę – powiedziałam, zdając sobie sprawę, że nie ja jedna widziałam, na co się zanosi, jednak Joshua nie zareagował wtedy, w pełni ufając, że jakoś sobie poradzę. Hm, tego, w jaki sposób, żadne z nas nie mogło się spodziewać.

– Jak się czujesz? – Joshua nie patrzył na drogę, tylko na mnie.

Skrzywiłam się i wzruszyłam ramionami. Właśnie zamieniłam faceta w zombie i mogłam jedynie zakładać, że nie spaliłam mu magią obwodów. Mówienie o tym, że bolało mnie wszystko, od skóry po kości, nie miało sensu. Oczy piekły jak przy zapaleniu spojówek, a głowa pulso-

wała migreną stulecia. Norma, tak było już drugi dzień. Zaczęło się rankiem, kiedy się obudziłam, pierwszy raz odkąd staliśmy się triumwiratem. Pierwsza faza – euforia i brak bólu po ranach, jakie zadała mi Jezabel, była tylko ulotną chwilą szczęśliwości. Za nią przyszedł ból i jak dotąd nigdzie się nie wybierał. Spojrzałam uważnie na anioła. On zdawał się znosić nowy stan całkiem dobrze, może dlatego, że dopiero co przechodził gorączkę przemiany. Ja i Miron zaliczaliśmy, jak się zdaje, własne jej wersje. Przymknęłam oczy, by osłonić je przed światłem; krótkotrwała ulga, nim znów zaczęły piec.

Zwinęłam się na fotelu i pozwoliłam odpływać myślom, jak najdalej od bólu pulsującego w mięśniach, odbijającego się echem w kościach. Joshua pogłaskał mnie po udzie, fale jego empatii zaczęły mnie zalewać. Uśmiechnęłam się blado i zupełnie nieprzekonująco. Nie było sensu się mazać, nie zamierzałam chlipać po kątach. W ostatecznym rezultacie i tak wygrywamy. Mogłam stracić wszystko, Miron mógł dziś nie żyć, ja mogłam nie żyć, Joshua pewnie też. Jeśli alternatywą dla tego był ból, trudno, biorę na wynos i poproszę frytki do tego. Pogłośniłam radio. Kompilację muzyki do samochodu zebrał Joshua. „Kashmir” Zeppelinów wypełniał przestrzeń auta, a ja próbowałam odpłynąć w psychodeliczne zaświaty. Anioł nic już nie mówił, twarz miał nieco pobladłą i wiedziałam, że się o nas martwi. Nic mu nie mówiłam, ale on i tak jakoś wyczuwał mój ból. Kłopotów z Mironem nie musiał wyczuwać. Dziwne nastroje diabła dały się wszystkim we znaki. Zwłaszcza Leonowi, który dostał dziś cios z zaskoczenia tylko dlatego, że mnie dotknął. Miron warczał na wszystkich poza Joshua,

nawet na swojego dziadka Lucyfera czy dziadka Joshui, archanioła Gabriela, choć żaden z nich nie miał wobec mnie złych intencji.



Trudno uwierzyć, że od piątkowego wieczoru, kiedy zaatakowała nas Jezabel, minęły zaledwie dwa dni. Dwa dni, odkąd widziałam rozdarte i krwawiące ciało Mirona, kiedy czułam, jak umiera w moich ramionach. Dwa dni, odkąd pokonałam sukę, która mu to zrobiła. Dwa dni, odkąd jakaś boska interwencja, do dziś nie wiemy czyja: Pana czy Bogini, nie tylko ocaliła jego życie, ale też związała naszą trójkę, wiedźmę, diabła i anioła, w triumwirat, pierwszy w historii i nieoczekiwany. Miron otrzymał pełnię majestatu, co diabłom się nie przydarza. Ja też, co jest chyba nawet dziwniejsze. Przyjęliśmy to ze spokojem, choć Gabriel, Lucyfer i Michał ostrzegali, że nie da się w pełni przewidzieć konsekwencji triumwiratu dla nas, ani reakcji, potencjalnie wrogiej, wszystkich środowisk z nami związanych. To, co się wydarzyło, kwestionowało prawa niebieskie, magiczne i podważało porządek, jaki panował w kręgach piekielnych. Ale skoro alternatywą była nasza śmierć, nie zamierzaliśmy żałować.

O tym, że nie będzie łatwo, przekonaliśmy się już godzinę później. Siedzieliśmy sobie w uroczym towarzystwie starego triumwiratu – Gabriela, Lucyfera i Michała – kiedy do drzwi załomotał ktoś tak wnerwiony, że futryna z trudem zniosła te ciosy. Zamki puściły pierwsze i nim doszłam do drzwi, w progu stanął ogro-

my czort, dwa metry trzydzieści centymetrów mięśni i agresji.

– Leon? – wykrztusiłam zaskoczona.

Rozglądał się wściekły, szukając zagrożenia. Zlustrował pokój, nim podszedł do mnie. Odruchowo cofnęłam się o krok, widząc jego minę. Przystanął i odetchnął. Starał się opanować, więc zrobiłam krok w jego stronę.

– Co tu się dzieje, malutka, wszystko w porządku? – zapytał, kiedy jego oddech się uspokoił. Nagle zrozumiałam, bał się o mnie, myślał, że coś mi grozi i wpadł tu w trybie bojowym. Spoglądał w głąb pokoju, gdzie archaniołowie, Książę Piekieł, anioł i diabeł siedzieli na kanapach, nie kryjąc zaskoczenia.

– Tak, Leosiu – powiedziałam miękko, pewna, że skoro jest już opanowany, z pewnością nie zrobi mi krzywdy – wszystko już pod kontrolą.

– To może mi wytłumaczysz, jakim cudem linia magiczna przed twoim domem dymi i żarzy się tak, że zbiegają się tu magiczni z całego Thornu?

– Linia magiczna? Nie mam pojęcia... nawet nie wiedziałam, że mamy aktywną linię magiczną przed domem – zdziwiłam się.

– Bo nie mieliśmy, nie była aktywna od dwóch wieków. A teraz świeci jak cholerna choinka w centrum handlowym.

Pobiegłam do okna w kuchni, wychodzącego na ulicę i Szatański Pierwiosnek.

– Na Boginię – jęknęłam, widząc, że nie przesadzał. Linia żarzyła się czerwienią, niczym strumień lawy wychylający się spomiędzy popękanej nawierzchni. Magicznych było coraz więcej, mrowili się na chodnikach, ich

podeksycytowanie było wyczuwalne nawet z wysokości drugiego piętra i przez szyby.

– No więc, jak to zrobiłaś? – zapytał Leon tuż za moimi plecami. Jak na olbrzyma poruszał się cholernie cicho.

– Ja? Nic nie zrobiłam! Nie mam pojęcia, co uaktywniło wygasłą linię! – zawołałam gwałtownie, czując, że ziemia usuwa mi się spod nóg.

– Panienska coś za bardzo protestuje – powiedział Gabriel z ironią wyraźną w każdej głosce.

– Zamknij się – warknęłam.

– Dora, nie wierzę w takie przypadki, uaktywniła się akurat ta linia, akurat pod twoim domem, akurat po tym, jak interweniowałam w boskie igrzyska, walczyłam z niebieską wszetecznicą, a Baal odwiedził moje skromne progi... – Leon spoglądał na mnie z cierpliwą troską.

Zachwiałam się. Chwycił mnie, nim upadłam, i bez słowa zaniósł na kanapę.

– Co, do cholery... – Nie musiałam się oglądać, by wiedzieć, że właśnie zobaczył mój nowy tatuaż. Jakby ogromne sówie skrzydła, zajmujące całe plecy i wypełzające na ramiona, mogły pozostać niezauważone.

– To długa historia – powiedział Miron, przyciągając mnie do siebie. Z westchnieniem przyjęłam ciepło jego ramion.

– Wstrzymajmy się z opowieściami, za chwilę dołączą kolejni zainteresowani tą historią – powiedział Luc, nasłuchując. Po chwili i ja usłyszałam kroki na schodach. Pełna obaw patrzyłam w stronę drzwi, niepewna, kto się w nich ukaże. Tłum z pochodniami, skandujący „spalić wiedźmę”, zaskoczyłby mnie mniej niż Roman, miejsco-

wy Książę Wampirów, wkraczający w moje progi. Bez zaproszenia, cholera jasna.

– Czemu możesz wejść? – wykrztusiłam.

Nigdy go tu nie zapraszałam, zawsze wybierałam neutralny teren na służbowe spotkania – siedzibę Star-szyzny albo Szatański Pierwiosnek, nawet jego posiad-łość, ale nigdy mój dom. Raz zaproszony mógłby tu wejść, kiedy chciał, a ja obawiałam się, że któraś z po-tencjalnych wizyt mogłaby nie mieć przyjaznego prze-biegu. Nie była to czysta paranoja, nasze relacje bywały w przeszłości napięte. Jakim cudem teraz wchodzi so-bie z tą cholernie irytującą nonszalancją, jak pieprzony król wybiegów, przekraczając mój próg, moje zakłęcia ochronne?

– Też się cieszę, że cię widzę, moja słodka – parsk-nęłam. – Nie bądź taka zaskoczona, jestem mężczyzną wie-lu talentów.

– Roman, jesteś wampirem – jęknęłam.

– Nie bądź taka drobiazgowa, gdzie twój szacunek dla politycznej poprawności? Chyba nie zamierzasz mnie dyskryminować ze względu na moją dietę? – Znów się ze mnie nabijał, przyglądając się zgromadzonym w salonie gościom. – No proszę, ależ towarzystwo, moja mała, kto by pomyślał...

– Nie mów tak do mnie, krwiopijco – warknęłam – i lepiej śpiewaj, jak się tu dostałeś! Bez zaproszenia.

– Nie muszę mieć zaproszenia. Cokolwiek się tutaj zdarzyło, wypaliło zakłęcia ochronne. I bardzo chciał-bym wiedzieć, co to było, bo rozpało linię magiczną pod twoim domem do białości.

– Skąd wiesz, że to ma ze mną cokolwiek wspólnego?

– Słaby blef, więdźmo, oczywiędście że ma. Gdybym miał wędpliwośc, wasze piękne aury, przebijające nawet przez osłony, powiedziałyby mi, że coś jest na rzeczy. I to konsylium wokół ciebie. Poza tym przywykłem, że jeśli pojawiają się kłopoty, maczasz w tym palce lub za chwilę bęędziesz. Więdź lepiej mi powiedz, zanim znajdę inne sposoby, by to z ciebie wyciągnąć.

Spacerował po dywanie z pozorną nonszalancją, ale świdrujące spojrzenie, jakim śledził nasze twarze, dowodziło, że był spięty. Milczałam. Czy jest jakaś skrócona wersja tej historii? I co w ogóle zamierzał zrobić, kiedy już znajdzie potwierdzenie, że mam z tym cokolwiek wspólnego?

– Radzę ci, krwiopijco, zważaj na słowa i nie groź jej, bo stracę cierpliwość – warknął Leon. Dopiero niedawno się dowiedziałam, że Leon, odkąd mnie zna, opiekował się mną, obejmując ochroną przed wszystkim, co mogłoby czekać na naiwną wówczas i skłonną do brawury nastolatkę. A mało kto chciał zadzierać z potężnym czartem, za którym wlokła się reputacja najgroźniejszego i najtwardszego generała piekielnych zastępów w historii. Miron pokiwał tylko głową, że chętnie się przyłączy do Leonowej utraty cierpliwości. Joshua położył dłoń na moim kolanie w czytelnym znaku ochrony. Luc, Gabe i Michał tylko unieśli brwi, ich kpiące uśmieszki mówiły jasno, że groźby te są całkiem bez pokrycia.

Cóż, nie chciałam kolejnej bijatyki tej nocy, a obicie tyłka członkowi Starszozny przez gości z innego systemu nie byłoby dobre dla polityki międzysystemowej. Westchnęłam.

– Roman, powiedz mi tylko, co z linią, przepala się? – spytałam.

To byłby najgorszy scenariusz. Linie magiczne były podstawą egzystencji magicznych miast. Dostarczały energii, zasilaly naszą magię. Bez nich nie byłoby Thoru. Liczba linii jest stała. Niektóre są czynne, inne uśpione, zachowana jest równowaga. Jednak wygaśnięcie linii, jej faktyczne zamknięcie tę równowagę burzy. Tak ginęły miasta, magiczne cywilizacje odchodziły w zapomnienie.

– Za wcześniej, by to stwierdzić. Taka aktywność może być zapowiedzią wygasania.

– Ale nie musi?

Wzruszył ramionami.

– Nie jestem ekspertem. Katarzyna ci to lepiej wyjaśni. Na razie całe miasto odczuło przyływ energii. Linia uaktywniła się na całej długości. No więc, coś ty znowu zmalowała?

Przełknęłam. Jeśli linia wygaśnie i ktokolwiek udowodni, że miałam z tym cokolwiek wspólnego... Na Boginię, mogłabym od razu strzelić sobie w głowę, byłoby szybciej i bezboleśnie.

– Ciągle czekam, więdźmo, a moja cierpliwość czuje się kiepsko – ryknął zirytowany.

– Roman, nie strasz jej!

Głos Katarzyny jak zwykle mnie uspokoił. Stała w progu, w białej, długiej sukni, ze spływającymi do pośladków złotymi włosami, jak moja chrestna wróżka, która zaraz zamieni dynię (może Romana?) w karocę i pomoże mi uciec od kłopotów. Przeszła szybko przez pokój i kucnęła przy mnie. Przez chwilę patrzyła na mnie tymi niezwykłymi szafirowymi oczami i poczu-

łam, że za chwilę się rozplączę, widząc zawarte w nich niepokój i troskę.

– Jesteś cała, kochanie?

Skinęłam. Spojrzała na Romana z wyrzutem.

– Nie bądź dupkiem, Roman, nie czujesz, ile wciąż w powietrzu jest bólu i ile krwi tu dziś wylano? Nie potrzeba tu kolejnych pokazówek macho. Jeśli nie potrafisz zachowywać się normalnie, wyjdź.

– Katarzyno... – zaczął z nutką perswazji, ale ona już stała przed nim, niewielka, ale wyprostowana jak struna, z zadartym podbródkiem i pałającymi oczami.

– Nawet nie zaczynaj. Są chwile, gdy mogę ci pobłażać, gdy sobie z nią pogrywasz, ot tak to już jest między wami, ale nie dziś – powiedziała twardo. – Zamknij drzwi. I jeśli nie potrafisz zmienić podejścia, zostań po drugiej stronie.

Miałam ochotę jej kibicować, ale musiałam szczerze przyznać, że nie zasłużył na obicie tyłka.

– Katarzyno – odezwałam się z kanapy – nic się nie stało, trafiłaś na jego gorszy moment. Nie był dupkiem cały czas, choć wciąż nie wiem, jak mógł tu wejść bez zaproszenia.

– Daywalker – powiedział Roman wdzięczny mi za obronę. Nigdy dotąd nie zastanawiałam się, jak dużą władzę ma Katarzyna jako głowa Starszyny nad pozostałymi członkami, ale teraz widziałam, że Roman prędzej nadzieje się na kołek i przejdzie na wegetarianizm, niż rozmyślnie wyprowadzi ją z równowagi. – Mogłem wejść z tego samego powodu, z jakiego mogę wyjść na słońce. Pozostałość po magicznym życiu sprzed prze-

miany. Gdybyś miała działające zaklęcia, zatrzymałyby mnie jak każdego magicznego.

– Dobrze wiedzieć. A teraz może usiądźcie? Porozmawiamy, napijemy się kawy i zapomnimy o wszelkich groźbach?

Joshua wstał i poszedł nastawić ekspres. Roman spoglądał na Katarzynę z grymasem najbliższym skrucy, jaki kiedykolwiek zagościł na jego twarzy. Skinęła głową, przyjmując niewypowiedziane, ale wyraźne przeprosiny. Podał jej ramię i podprowadził do fotela. Usiadła, zwiewny obłok białego tiulu, złotych włosów i władzy absolutnej. Roman przysiadł na jej fotelu na podłokietniku, choć drugi fotel był wolny. Nie rozumiałam do końca ich relacji, ale ten gest zasugerował mi, że nie tylko służbowo Roman podlegał pięknej wiedzy. Oficjalnie Katarzyna miała swojego Kaspiana, ale może Roman miał inne miejsce w jej życiu? Albo ona w jego?

– Katarzyno, znasz moich gości?

Przedstawiłam jej Gabriela, Lucyfera i Michała. Skinęła uprzejmie głową. Oczywiście słyszała o nich (kto nie słyszał?) ale nie mieli dotąd okazji do spotkań. Przez wieki systemy się izolowały, a takie historie, jak przyjaźń wiedzy, anioła i diabła nie miały zwyczajnie miejsca. Dłuższą chwilę poświęciła twarzy Michała, o tym, że bywał u nas Gabe i Luc, wiedziała, ale widok kolejnego archanioła był dość zaskakujący.

– Dobrze, kochanie, możecie mi wytłumaczyć, o co w tym wszystkim chodzi? Czuję tu strasznie dużo krwi, poznaję po zapachu, że należy do ciebie i twojego diabła,

ale wy siedzicie tu cali i zdrowi, czuję też inną krew, magiczną, ale nie do końca...

– To ostatnie to krew Jezabel, tej, o której mówiłam, że mnie prześladowa... gdy wróciliśmy do domu, już tu czekała. Uzbrojona i zdeterminowana, by nas zabić. – Przełknęłam na wspomnienie wściekłej twarzy suczy, nie przesadzałam, bardzo chciała nas zabić. – Walczyłam z nią, miała miecz z anielskiej stali... Prawie zabiła Mirona, gdy zasłonił Joshuę... Zabiłam ją. Michał zajął się zwłokami, więc nie ma sprawy, nie zaszkodzi to polityce międzysystemowej.

Siliłam się na spokój, choć niewiele go w sobie odnajdywałam. Dłoń Joshui gładziła mnie po ramieniu, koił, jak tylko anioły potrafią.

– To nie koniec tej historii, prawda? Jak dotąd nie powiedziałaś o niczym, co mogłoby uaktywnić linię.

– Nie wiem, co mogło to zrobić – zagryzłam wargi.

Roman prychnął, ale umilkł pod spojrzeniem Katarzyny.

– Może więc powiedz po kolei, a ja spróbuję odgadnąć. Kochanie, to ważne, musimy wiedzieć, co obudziło linię, zwłaszcza jeśli wygaśnie...

Skinęłam głowę. Powoli opowiedziałam skróconą wersję tego, co nastąpiło po zabiciu Jezabel. Pod przymkniętymi powiekami znów to widziałam.

Gabriel i Michał, którzy pojawili się po duszę Mirona. Luc, który przyszedł opłakiwać wnuczka. Nasza bezradność. Moja wściekłość, ból, strach, że go stracę, że zostanę sama. Moje obietnice, miłości, ślubu, wspólnego życia. Moje modlitwy do Bogini i do Boga. Prośby, że skoro nie mogą go uratować, to niech przynajmniej pozwolą mi

być z nim po drugiej stronie. I ból, gdy rozciąłam sobie nadgarstek, rwący, gorący krwotok, który spływał z rany na mnie, na Mirona. I to, co uznałam za swoją śmierć. Światło, gdy Gabriel, Michał, Joshua, a nawet Luc weszli w pełnię majestatu. I szok, gdy okazało się, że Miron jest uzdrowiony i ma skrzydła, a ja tatuaże na całych plecach i tworzymy z Joshuą triumwirat, potwierdzony tatuażami na naszych nadgarstkach.

Opowiadałam Katarzynie, Romanowi i Leonowi okrojoną wersję tej historii, nie musieli wiedzieć wszystkiego.

Nie mogłam oddać słowami tego, co czułam.

Nie zamierzałam też tłumaczyć, że Michał, Luc i Gabe są triumwiratem, ani co się z nim może wiązać dla nas. Powiedziałam po prostu, że jest to rodzaj nierozwalnej więzi splatającej nasze aury, dlatego są inne, co Roman i tak już zauważył.

Nie wspominałam o pomocy Baala, bo jego status, niegdyś bóstwa, dziś Księcia Demonów, był dyskusyjny.

Gdy skończyłam, strumyki łez znów oznaczyły moje policzki, Joshua i Miron przytulali mnie ciasno między sobą i nikt się nie odzywał.

Dziadkowie chłopaków i Michał wyraźnie zachowywali dyskretny dystans w czasie spotkania z magicznymi. Zaczynałam doceniać to, że mnie nie traktowali z takim chłodem. No może poza Gabem, który od początku był upierdliwym gnojkiem z kijem w dupie... Katarzyna spoglądała na mnie z absolutnym spokojem na twarzy. Widać patent na wyprowadzanie jej z równowagi miał tylko Roman, który zszokowany milczał teraz jak zakłęty.

– I nie wiecie, czyja to była interwencja? – zapytała po dłuższej chwili głowa Starszyzny.

– Bez wątpienia Pana – powiedział stanowczo Gabe – tylko on potrafi przywołać pełnię majestatu u aniołów, i diabłów, jak się okazuje.

– Ale nie powinno to mieć wpływu na wiedźmę. – Zmarszczyła nos w grymasie niezadowolenia.

– Myślę, że zadziałali oboje, Pan i Bogini – powiedziałam cicho.

Spojrzeli na mnie, jakbym wygłosiła największe bluźnierstwo.

– Dajcie spokój, tak, mamy osobne systemy, ale w tę historię były zamieszane osoby z różnych systemów połączone silną więzią... Poza tym, mimo że jestem magiczna, jestem też ochrzczona, byłam u komunii, nigdy nie dopełniłam formalnej apostazji, uznając, że samo wejście do świata magicznych wystarczy, ale pewnie według norm niebieskich wciąż jakoś tam jestem wpisana w rejestry grzeszników. Prosiłam o pomoc lub śmierć oboje, złożyłam ofiarę z życia, której wspaniałomyślnie Bogini nie przyjęła. Nie wiem, kto konkretnie ocalił życie Mirona, kto uleczył moje rozplątane żyły, nie wiem, kto doprowadził do mojej przemiany, ale widzę tu działanie i Pana, i Bogini. Ona nie zdołałaby przywołać pełni majestatu anioła, diabła i pary archaniołów, on nie rozpałby linii magicznej.

Im dłużej o tym myślałam, tym bardziej wydawało mi się to jedynym logicznym uzasadnieniem.

– Co oznacza przemiana dla ciebie, wiedźmo? – zapytał Roman w końcu.

– Nie wiem, nie było dotąd takiego przypadku. Na razie z tego, co już wiem, zmieniła się moja aura, co widzisz, mam też tatuaże – odwróciłam się i uniosłam włosy, by w pełni zobaczyć sobie skrzydła – ale jak na razie to tyle z nowości. Poinformuję niezwłocznie, jeśli się coś zmieni.

Tak, Roman uwielbiał to, że nigdy nie wiedział, z czym za chwilę wyskoczę.

– Jeśli dożyjesz zmian. Dobrze się domyślam, że nie wszystkim spodoba się ich więź? – spytała Katarzyna, wbijając szmaragdowe oczy w archaniołów. Chrząknęli niespokojnie.

– Istnieje pewne niebezpieczeństwo – wyjąkał Gabe w końcu.

– Musimy się na jakiś czas ukryć. – Potarłam rozpalone czoło dziwnie zimną dłonią.

– Nim opadnie kurz, nim triumwirat nie okrzepnie i nie zakończy się przemiana, nim góra, dół i magiczne „pomiędzy” nie ustalą, czy chcą nas upiec, czy mają w nosie, co się stało – powiedział Miron, zgrzytając cicho zębami.

– Masz dokąd uciec? – zapytała Katarzyna wprost.

– Mam. Wybacz, ale wołałabym, by to miejsce pozostało sekretem.

– Oczywiście. Potrzebujesz czegoś?

– Kilku rzeczy, myślę, że Olaf mi pomoże w ich uzyskaniu.

Pomyślałam o dokumentach, broni, samochodzie. Jeśli twoje potrzeby są dziwnie zbieżne z potrzebami członków mafii, nie ma jak lojalny Alfa. Katarzyna przytaknęła. Widziałam, że coś wciąż ją niepokoi.

– Katarzyno, po prostu to powiedz – jęknęłam, spodziewając się kłopotów.

– Gdyby nie pobudzenie linii, nie byłoby sprawy, ale teraz... sądzę, że przez wielu to, że miałas w tym swój udział, będzie odbierane jako zagrożenie. Domyślam się, że niektórzy – podkreśliła to słowo – członkowie Starszyny będą chcieli dyskutować, czy nie byłoby bezpieczniejszym pozbyć się ciebie raz a dobrze. I sądzę, że będą chcieli głosowania.

Zamknęłam oczy. Obawiałam się tego. Ostatnio zbyt wiele się wkoło mnie działo. Za mocno się wychyliłam.

– Czy jeśli opuszczę Thorn, będę ścigana? – Głos zadrział mi odrobinę. Było wiele paskudnych stworzeń, jakie można wysłać za zbiegłą wiedźmą.

– Nie wybiegaj zbyt daleko w przyszłość. Postaram się załagodzić sytuację. Wciąż to ja jestem głową Starszyny. – Katarzyna starała się brzmieć lekko, ale nie była aż tak dobrą aktorką.

– Jeśli linia nie wygaśnie, mamy szansę – powiedział Roman spokojnie.

Zamrugałam zaskoczona.

– Będziesz głosował za mną?

– Oczywiście. Tłumaczyłem ci kiedyś, że jestem praktyczny, a ty jesteś doskonałym namiestnikiem.

Katarzyna była zadowolona z tego, co powiedział, i poklepała go delikatnie po kolanie. Chyba właśnie odkupił macho-bzdety, którymi ją tak wkurzył. Niewiele to zmieniało w mojej sytuacji. Gardiasz od początku mnie nienawidził, Klaudia była mną zwykle poirytowana, a Bruno podejrzewa, bezpodstawnie, że spróbuję

przejąć jego wilcze stado, co nie nastraja go przyjaźnie. Dwa do trzech.

– Zamierzam zwołać Radę Okręgu. – Katarzyna zdawała się czytać w moich myślach.

W skład okręgu wchodziło, prócz Thornu, Trójprzymierze. Juliana, Gajusz, Olaf... Na Boginię, miałam szansę! Byłam pewna głosu mojej elfiej przybranej matki, Olaf ślubował mi lojalność, z Gajuszem... cóż, miałam pakt o nieagresji... Chyba że wyczuje moją chwilę słabości i właśnie teraz go wypowie.

– Domyślam się, że Trójprzymierze wystawi radę międzygatunkową twojego pomysłu jako przedstawicielstwo. Więc będzie też Eleonora i, przynajmniej teoretycznie – ty, jesteś przecież pośrednikiem. Nawet jeśli wykluczą cię z głosowania z przyczyn formalnych, nie jest źle, masz lojalnych przyjaciół. – Katarzyna kalkulowała dokładnie jak ja. – Myślę, że mamy szansę na oddalenie oskarżeń.

– Jeśli nie wygaśnie linia – powtórzył głucho Roman.

Tak, jeśli do tego dojdzie, nie będzie głosowania, zostanę automatycznie uznana za zagrożenie dla rasy. Czy, jeśli zostanę stracona, odbije się to na chłopakach?

– Jeśli do tego dojdzie, masz azyl w piekle, kochana, wszyscy macie – powiedział Luc stanowczo. – Nie będziesz pierwszą przyjętą przez nas istotą magiczną. Poza tym jesteś wybranką mego wnuka, nie zamierzam stać z boku i patrzeć, jak dzieje ci się krzywda. Zresztą, tylko wyjątkowi głupcy nie docenią tego, co dla nich zrobiłaś w ostatnim czasie. Loki grałby dziś w kości szkieletami magicznych, wampirów i wilków, gdyby nie ty – przy-

pomniął z naciskiem – więc należy ci się co najmniej kredyt zaufania.

Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością. Ale nie mogłam przyjąć tej oferty, dopóki istniało ryzyko, że ściągnę mu na głowę kłopoty. Poza tym Joshua raczej nie mógłby żyć w piekle, nie na dłuższą metę, nie jako nieupadły.



premiery
12
lipca



3X
JADOWSKA